

JANUSZ BOGDANOWSKI, *Architektura obronna w krajobrazie Polski. Od Biskupina do Westerplatte*, PWN, Warszawa–Kraków 1996, ss. 614, liczne ilustracje, fotografie, streszczenia: angielskie, niemieckie i włoskie.

Nie ulega wątpliwości, że polskie piśmiennictwo dotyczące problemów architektury militarnej jest w porównaniu do większości krajów ościennych (a szczególnie Czech i Niemiec) bardzo ubogie. Wyraźnie odstajemy od normy europejskiej, jeśli chodzi o większe opracowania poświęcone szerokim wycinkom tej problematyki, czyli monografie i inne wydawnictwa książkowe (ale i albumowe). Stąd też każde nowe opracowanie powitać należy z żywą uwagą.

Uwaga ta jest w pełni uzasadniona, jeśli na rynku czytelnicy pojawia się dzieło wybitne, o znacznych rozmiarach, tworzące istotną cezurę w naszych badaniach. Taką pracą jest niewątpliwie książka profesora Janusza Bogdanowskiego, znanego w kraju i na świecie krakowskiego architekta. Znaczną część swej aktywności badawczej poświęcił on problemom architektury militarnej i polskiego krajobrazu kulturowego. Oba te kierunki zainteresowań zostały umiejętnie połączone w omawianej pracy, której przedmowa, zatytułowana „Muzeum sztuki obronnej w polskim krajobrazie”, dobrze oddaje optykę badawczą autora.

Ogólna dostępność tej starannie wydanej pracy zwalnia mnie z konieczności dokładniejszego opisu i relacjonowania jej treści. Z obowiązku tylko wspomnę, że składa się ona z nienumerowanego rozdziału wstępnego, poświęconego ogólnej charakterystyce dzieła i problemom architektury militarnej (s. 11–32), dalej pięciu numerowanych rozdziałów (I–V), o chronologicznym rytmie narracji, i szóstego – poświęconego problematyce warowni w polskim krajobrazie (s. 193–212). Na s. 213–234 znajdują się przypisy, z licznymi rozbudowanymi komentarzami, a na s. 235–486 pomieszczono 180 tablic rysunkowych,

zaopatrzonych w obszerne opisy, które ilustrują tok narracji poszczególnych rozdziałów. Zawierają one rysunki sporządzone przez autora, bardzo typowe w znakomitym, miękkim, ale równocześnie czytelnym operowaniu kreską, stanowiące dla czytelników wcześniejszych prac J. Bogdanowskiego pełny identyfikator. Ocena ich w środowisku osób zainteresowanych historią architektury i krajobrazu kulturowego jest bardzo zróżnicowana, od zachwytu aż po cierpkie uwagi wygłaszane półgębkiem, zawsze jednak określane są one jako „bogdanowszczyzna”, w czym widzę przede wszystkim wyznaczenie rangi autora tej pracy w środowisku.

Strony 487–564 mieszczą opracowany przez J. Bogdanowskiego, Z. Holcera, M. Korneckiego i A. Swaryczewskiego *Słownik terminologiczny dawnego budownictwa obronnego w Polsce. Podstawy systematyki dzieł obronnych*. Jest to kolejna wersja ilustrowanego słownika, który ukazał się po raz pierwszy nakładem krakowskiego Oddziału PAN (Komisja Urbanistyki i Architektury, Sekcja „Architectura Militaris”) w 1974 r., potem został przedrukowany w tomach VIII–XIV czasopisma „TeKa Komisji Urbanistyki i Architektury” (z lat 1974–1980), wreszcie wydany jako samodzielna broszura przez Politechnikę Krakowską w 1986 r. i wznowiony w roku 1994. Niestety, na s. 487 brak informacji, że jest to partia tekstu dobrze już znana osobom profesjonalnie zainteresowanym tym tematem. Myślę jednak, że wcześniejsze edycje potraktowane zostały jako „wąskospecjalistyczne” i to zdecydowało o zasadności kolejnego druku. Omawianą książkę kończą: obszerna bibliografia (s. 565–569) i streszczenia obcojęzyczne (s. 570–601), określające krąg potencjalnych adresatów, oraz indeksy: geograficzny i osobowy.

Lektura pracy nie rozpoczęła mi się szczęśliwie. Motto poprzedzające rozdział wstępny (s. 11), zawierające fragment opisu lustracyjnego zamku w Gniewie z 1624 r., jest bowiem przekreślone (przynajmniej w porównaniu z wydaniem lustracji S. Hoszowskiego z 1967 r.), pierwsze zaś zdanie książki rozpoczyna się od słów „Potężne konstrukcje prehistorycznych wałów Poznania [...]”, co musi wzbudzić zdecydowany sprzeciw, jako że mija się z prawdą historyczną i może być traktowane jako typowe dla dziennikarzy przekłamanie. Na s. 13–14 zarysowane są granice terytorialne i chronologiczne rozprawy, z których wynika, że w zasięgu zainteresowań autora znajdzie się „Polska w takich granicach, w jakich rozwijała się sztuka obronna wiążąca się z naszą państwowością”. Ponieważ jednak tak zarysowane ramy spowodowałyby pominięcie dzieł z prowincji zachodnich i północnych, zakres zainteresowań autora obejmuje także obiekty znajdujące się po prostu „w Polsce”. Choć z punktu widzenia historia jest to trudne do przyjęcia, w tym przypadku rozwiązanie takie oceniam jako zasadne. Jeśli chodzi o czas, to J. Bogdanowskiego interesują dzieła powstałe „[...] począwszy od najdawniejszych epok [...]” do II wojny światowej, co nie budzi wątpliwości.

Omawiając traktaty i wcześniejsze opracowania autor wyróżnia (s. 14–17) kilka pojawiających się w literaturze nurtów, wymieniając np. historyczny, kastellologiczny, archeologiczny, architektoniczny i historyczno-wojskowy. Pierwszy z nich i ostatni są dla mnie zrozumiałe. Nie rozumiem natomiast zasadności wydzielenia np. nurtu archeologicznego (którego przedstawicielem, nie wiem dlaczego, ma być Czarnkowski?) i myślę, że mówić można co najwyżej o archeologach, którzy przyswoili sobie umiejętności historyków architektury i badając dzieła obronne starają się realizować założenia dość holistycznie pojętej kastellologii, bo tak rozumiem znaczenie tego ostatniego terminu. Nie do końca dla mnie oczywista jest też treść przypisu 17, w którym pomieszczone są prace z tego właśnie „archeologicznego” nurtu. Obok nazwiska R. Jamki, który nie poświęcił, jak sądzę, wiele wysiłku badawczego założeniom obronnym, bo to nie on, ale G. Leńczyk opracowywał archeologiczną partię dotyczącą badań wieży w publikacji podkrakowskich Piekar, spotykamy tam np. pracę S.J. Czarnockiego *Polska przedhistoryczna*, J. Kostrzewskiego *Kultura prapolska* (wydanie z 1949 r.) i skrypt K. Godłowskiego i J.K. Kozłowskiego *Historia starożytna ziem polskich*, a więc książki, w których – moim zdaniem – architektura obronna zajmowała miejsce marginalne. Nieco wcześniej w tymże podrozdziale (s. 14) autor, omawia-

jąc sprawę wieloznaczności używanego w literaturze nazewnictwa, stwierdza: „Z pozoru proste więc zagadnienie okazuje się mieć tak wiele aspektów, iż wiąże rozmaite dziedziny wiedzy, i – co za tym idzie – znajduje swe miejsce również w różnych, niekiedy mało spodziewanych dziełach w bibliografii” i myśl swą opatruje przypisem 7: „Np. w ramach wydawnictw archeologicznych: W. Hensel, *Wstęp do studiów nad osadnictwem Wielkopolski*, Poznań 1948, mieszczący podstawowe wiadomości o grodach, czy: *Folia Archaeologica* 1, w których podano pracę: L. Kajzer, *Studia nad świeckim budownictwem obronnym woj. łęczyckiego...*”. Ciesząc się z tego, że praca moja została odnaleziona w „niespodziewanym miejscu” (!), nie rozumiem, dlaczego tytuł pracy W. Hensla jest tu cytowany skróto. Ale i w sąsiednim przypisie np. tytuł pracy J. Widawskiego o murach miejskich podany jest jeszcze bardziej skrótowo: *Miejskie mury obronne*, Warszawa 1973.

Pięć zasadniczych rozdziałów dotyczy kolejno: „okresu grodowego”, „warownych zamków i miast średniowiecza”, „twierdz klasycznych”, „głównych twierdz” i „obszarów warownych”. Zajmę się przede wszystkim omówieniem zawartości dwóch pierwszych rozdziałów, wzmiankując tezy z trzeciego. Tak daleko bowiem sięga moja kompetencja.

Rozdział I (s. 33–58) poświęcony jest „okresowi grodowemu”. J. Bogdanowski traktuje gród „[...] jako zamknięty obszar będący wyrazem określonej organizacji społecznej państw plemiennych bądź wczesnofeudalnej władzy” (s. 33). Jeśli pierwszą część tej definicji uznaję za możliwą do przyjęcia (choć w przypadku struktur plemiennych lepiej mówić o tworach protopaństwowych), druga budzi sprzeciw. Tak się bowiem składa, że polscy historycy od dłuższego już czasu przekonują swych czytelników, iż ustrój panujący w państwie wczesnopiastowskim nie ma nic wspólnego z klasycznym feudalizmem, charakteryzującym się np. gruntowym władztwem ziemią i rozbudowanymi stosunkami lennymi. Cech tych nie posiadał funkcjonujący na naszych ziemiach, ale i w krajach ościennych (Czechy, Węgry), ustrój prawa książęcego.

Autor omawiając grody zajmuje się głównie ich aspektami obronnymi. Poddaje więc analizie umocnienia naturalne, rowy i wały, samodzielnie zapewne wyróżnionych 7 odmian systemu ścianowego, czyli układy: tarczowy, podkowiasty, pierścieniowy (z odmianą wałową i z przedwałem), układ wieloboczny i wieloczołowy, następnie system obrony zatokowej (z układami nożycowym i przedbramnym) oraz „dylemat wieży”. Rozdział kończą partie poświęcone zagadnieniu „obrony ziemi” oraz „chronologii, podokresom i rodzimości formy”.

Charakteryzowany na s. 44 „układ tarczowy” jest zdaniem autora tym, co okreśłano także jako „grodziska z wałem poprzecznym”. Uznaje go za najstarszy, co nie wynika wprost z datowania podanych przykładów, a osobom mniej obeznanym w terminologii teorii architektury obronnej wyłumaczyć wypada, że chodzi tu o grody, których dwa fronty obronne wyznaczone są widłami przeszkody wodnej, urwiskiem, stokiem itp., z trzeciej zaś strony chroni je wał, okop lub inna sztucznie powstała linia obrony. Archeolog mówiłby tu więc o szeroko pojętym położeniu „cypłowym”. Jako przykład tego rodzaju układów podany jest Włocławek (datowany na VIII–IX w.). Z sądem tym trudno się zgodzić, choć rzeczywiście gród włocławski ulokowany został w widłach Wisły i Zgłowiączki. Zbyt mało wiemy jednak o jego wałach, by przykład ten przekonywał badaczy Kujaw; prócz tego podana tu wczesna chronologia obiektu jest nie do przyjęcia, gdyż obecnie znacznie prawdopodobniejsza wydaje się teza łącząca początki tego obiektu dopiero z wiekiem XI.

Nie omawiam tu zanikającego rzekomo w X–XIII w. „układu podkowiastego” i przejdę do „pierścieniowego”, uważanego za występujący najliczniej. Zgadzałem się z tym sądem, nie myślę jednak, aby najlepiej popierało go stwierdzenie J. Kostrzewskiego o 188 takich grodziskach na obszarze Wielkopolski. Zaciekawiony, zająłem do przypisu 29, w którym spotkałem informację: „29. J. Kostrzewski, op. cit., s. 87”. Wyżej, w przypisie 14, wymieniona jest praca J. Kostrzewskiego *Zagadnienie ciągłości zaludnienia ziem polskich w pradziejach*, Poznań 1961, a więc rozprawa dziś już budząca odczucia raczej sentymtalne,

w przypisie zaś 22: „J. Kostrzewski, *Gród prasłowiański w Biskupinie...*, Poznań 1938”. Myślę, że poglądy J. Kostrzewskiego zacytowane zostały za wspomnianym wcześniej, pochodzącym z 1949 r. wydaniem *Kultury prapolskiej*, ale do dzieła tego, stanowiącego już przecież raczej rarytas bibliofilski, nie udało mi się dotrzeć. Do obiektów stanowiących przykład odmiany wałowej układu pierścieniowego (s. 45) zaliczony jest Tum pod Łęczycą, datowany na VI–VIII w., który w tymże okresie posiadać miał nawet podwał. Znając jako tako większość meandrów badań tumskich, z tezami tymi nie mogę się jednak zgodzić. Nie przekonuje mnie także teza, że „odmiany z przedwałem” układu pierścieniowego miałyby być szczególnie rozpowszechnione w VIII/IX w., a wielokrotnionym przykładem tegoż układu byłby gród w Widoradzu koło Wielunia, datowany na IX/X wiek. Do sprawy Widoradza jeszcze powrócę. Mam także wątpliwości – wiedząc, że publikowana we wszystkich podręcznikach (także szkolnych) rekonstrukcja grodu gnieźnieńskiego (z podgrodziami) przeszła już niepostrzeżenie do historii nauki – czy zespół ten traktować można jako wieloczołowy, należący do „układu wielobocznego”, a także datować na IX/X w. (s. 47). Na tejże stronie spotykamy również swoisty komentarz do zagadnienia wieloboczności grodów, którym jest rysunek założenia grodowego w Stradowie, sporządzony przez wybitnego, ciekawego malarza a zarazem archeologa-amatora, Mariana Wawrzeńckiego, publikowany w pracy z roku 1908. Myślę, że i ta rycina należy już do historii nauki, i mogę się domyślać, że w ciągu XX w. sporządzono już nowszy plan sytuacyjno-wysokościowy grodziska w Stradowie, lepiej określający jego rzeczywistą formę.

Interesujące są natomiast rozważania na temat datowania pierwszych wież obronnych (s. 51–52). Choć sprawa ta rozwinięta zostanie w następnym rozdziale, tu już spotykamy tezę, iż „[...] z naukowego punktu widzenia brak jakichkolwiek dowodów na ich istnienie”, i że „[...] logika obrony grodu nie wykazuje konieczności ich użycia”. Jest to w pierwszej chwili, jeśli znamy równocześnie np. odkrycia z Kaszowa¹, sąd nie do końca zrozumiały i dopiero następne akapity uspokajają czytelnika, gdyż J. Bogdanowski skłonny jest dostrzegać narodziny nowego, wieżowego systemu obrony w XI/XII w., z czym wypada się przecież zgodzić. W podrozdziale dotyczącym „obrony ziemi” (s. 52–55) spotykamy dość już chyba wątpliwe tezy na temat interpretacji zjawiska tzw. wielkich grodów małopolskich, a szerszego omówienia wymaga problem tzw. skupiska rudzkiego, traktowanego jako „[...] szczególna wyspa osadnicza zamknięta wkoło zabagnionymi dolinami rzek oraz oddzielona [...] puszciami”. Miał to być przykład „małego państwa”, choć nie wiadomo, z jakiej epoki, gdyż podawane daty nie odnoszą się do czasów plemiennych. Ośrodkiem miało być „duże grodzisko” w Rudzie, „zwane dziś Widoradz”, drugim – gród w Osieku, dalej wymieniane są budowle romańskie (w Rudzie, Wieluniu i Krzyworzece), *oppida* w Kamionie i Toporowie oraz *castrum* w Skomlinie, notowane w roku 1299. Znając jako tako ten region, myślę, że sytuacja opisana na s. 53–54 nie całkiem odpowiada prawdzie.

Zacznijmy od Osieka, która to nazwa może być w pewnym ograniczonym zakresie traktowana jako toponim obronny². Znajduje się tam chyba rzeczywistie tzw. grodzisko pierścieniowe, wprowadzone do literatury archeologicznej przez J. Kamińską³. Już wtedy obiekt był bardzo zniszczony i użytkowany rolniczo, nie znaleziono na nim ułamków naczyń glinianych mogących uściślić chronologię, przez co tylko na podstawie formy terenowej datowany został ogólnie na wczesne średniowiecze. Przez ostatnie blisko 45 lat nie był on przedmiotem penetracji archeologicznych i nic więcej o nim nie wiadomo. Myślę więc, że

¹ B. Dzieduszycka, *Ze studiów nad wczesnośredniowiecznymi technikami budownictwa obronnego. Umocnienia wczesnośredniowiecznego Kaszowa w województwie wrocławskim*, „Slavia Antiqua”, t. XXIV, 1977, s. 73–118.

² J. Jankowski, *Polskie terytoria plemienne w świetle toponimów obronnych*, Acta Universitatis Wratislaviensis, nr 960, Historia 67, Wrocław 1988, i dwie recenzje tejże pracy: E. Kowalczyk, „Kw.HKM”, R. XXXVII, 1989, nr 3–4, s. 653–661, oraz A. Marciniak, tamże, s. 649–653.

³ J. Kamińska, *Grody wczesnośredniowieczne ziem Polski środkowej na tle osadnictwa*, Łódź 1953, s. 70–71.

wszystkie uogólnienia poczynione na tak wątlej podstawie nie mają większego waloru poznawczego. Ruda, wieś podwieluńska, znana jest z romańskiego kościoła pochodzącego prawdopodobnie z początku XII w., gdyż jego konsekracja nastąpiła około 1106 r., oraz grodziska w pobliskim Widoradzu, która to miejscowość nie ma zapisanej metryki średniowiecznej. W starszej literaturze rzeczywiście uważano, że gród widoradzki identyfikować można z rudzkiem centrum kasztelańskim, wzmiankowanym w 1136 r. w bulli gnieźnieńskiej. Z roku 1299 pochodzi ostatnia wzmianka o *terra Rudensis*. Już w roku 1281 Wieluń pojawia się jako ośrodek kasztelański, a w 1283 r. jako *civitas* i dawna ziemia rudzka staje się wieluńską⁴. Nowe, jeszcze nie publikowane wyniki badań Bogusława Abramka z Muzeum Ziemi Wieluńskiej wskazują, że gród w Widoradzu nie ma metryki wczesnośredniowiecznej⁵. Powstał on być może już w XIII w., okresem zaś jego najaktywniejszego funkcjonowania było XIV stulecie. Możliwe, że obiekt ten w jakiś sposób związany był z rządami na Ziemi Wieluńskiej Władysława Opolczyka. Znany z wystawionego w 1299 r. dokumentu Władysława Łokietka gród w Skomlinie (*castrum in Scomlyno*) znajdował się, jak wynika z późniejszych przekazów, na gruntach sąsiedniej wsi Toplin. W 1378 r. Władysław Opolczyk nadał bowiem za wierną służbę Janowi Szoffowi wieś Skomlin oraz *fortalicium sive propugnaculum* Toplin, a jeszcze w lustracji z lat 1564–1565 obiekt wspomniany był jako „[...] wieś Skomliny z twierdzą Thoplin”⁶. Warownia, prawdopodobnie jako drewniany, może wiewoży dwór na kopcu, położony wśród podmokłych łąk, funkcjonowała więc dowodnie od końca XIII do drugiej połowy XVI wieku. Poszukiwania prowadzone na początku lat dziewięćdziesiątych przez autora tego tekstu i Tadeusza J. Horbacza z Państwowej Służby Ochrony Zabytków, Oddział w Sieradzu, nie doprowadziły do identyfikacji tej warowni i możliwe, że relikty jej nigdy nie zostaną odnalezione. Opisane przekazy dotyczące Skomlina-Toplina nie mogą jednak być wiązane z wczesnośredniowiecznym cyklem budownictwa grodowego. W Kamionie, miasteczku o późnośredniowiecznej metryce (choć wzmiankowanym jako *Comeou* już w 1198 r.), nigdy nie było chyba założenia obronnego, którego obecność poświadczona jest w Toporowie, określonego jako *scopulo dicto Szdrzany* w 1490 r. i jako „siedlisko [...] z kopcem” w roku 1589⁷. Nie ulega wątpliwości, że był to obronny dwór szlachecki. Wśród wymienionych w „skupisku” rudzkiem miejscowości wspomnieć jeszcze trzeba o Grodzisku i Krzyworzece. Pierwszej miejscowości w ogóle nie wzmiankuje R. Rosin w swym *Słowniku historyczno-geograficznym Ziemi Wieluńskiej w średniowieczu*, w drugiej (nazywanej w 1264 r. Pniewo) przy barokowym kościele stoi kamienna czworoboczna dzwonnica, która w starszej literaturze uchodziła czasami za wieżę romańską. W rzeczywistości jest to obiekt nowożytny, a sam fakt zmurowania czegoś z kamienia nie może uzasadniać wiązania obiektu ze stylistyką romańską. Nie znam także romańskich zabytków z Wielunia i myślę, że ogólnie dostępne prace o dziejach tej miejscowości wykluczają taką możliwość. Celowo wymieniałem tu – pokrótce charakteryzując ich historię – wszystkie miasta i wsie, które zdaniem J. Bogdanowskiego wchodziły w skład „skupiska” rudzkiego, ponieważ w omówionym tu przypadku żadne przesłanki nie wskazują, że przykład ten „[...] świadczy dobitnie o znaczeniu sztuki obronnej dla formowania organizmów państwowych” (s. 54). Myślę, że napotkaliśmy tu tylko na wysoce erudycyjną tezę, nie mającą żadnego odbicia w realiach.

⁴ R. Rosin, *Słownik historyczno-geograficzny ziemi wieluńskiej w średniowieczu*, Warszawa 1963, s. 146, 169–173.

⁵ Za informację tę serdecznie dziękuję Panu mgr Bogdanowi Abramkowi, dyrektorowi Muzeum Ziemi Wieluńskiej.

⁶ L. Kajzer, *Dwory obronne Wieluńskiego w XIII–XVII wieku*, Acta Universitatis Lodzensis, Folia Archaeologica, nr 6, Łódź 1984, s. 91–92.

⁷ Tamże, s. 92–93; por. także T. Nowak, J. Szymczak, *Obiekty obronne w Sieradzkim i Wieluńskim w świetle źródeł pisanych (do końca XVI w.)*, [w:] *Między północą a południem. Sieradzkie i Wieluńskie w późnym średniowieczu i czasach nowożytnych*, red. T. J. Horbacz, L. Kajzer, Sieradz 1993, s. 86–87.

Poświęciwszy dużo miejsca „skupisku” rudzkiemu, zasygnalizują tylko problem przesiek i wałów, który referowany jest na podstawie prac bardzo starych oraz studium B. Miśkiewicza, nie zaś nowszych i znacznie łatwiejszych do przyjęcia, nieznanych widać autorowi, też E. Kowalczyk⁸.

Wątpliwości budzi też zamieszczona w końcowej partii omawianego rozdziału (s. 57) klasyfikacja, wyróżniająca 6 podokresów w sztuce obronnej okresu grodowego. Są to: „podokres umocnień pierwotnych”, „grodów kultury łużyckiej”, „podokres nawrotu” (do umocnień pierwotnych – przyp. L.K.), „grodów prostych” (z VI–VIII w.), „wielkich grodów” (IX–X w.) i wreszcie „podokres piastowski”. Choć pełna dyskusja z opisaną klasyfikacją byłaby dla mnie w tym miejscu zbyt trudna, myślę, że nie do końca czytelnie oddaje ona rzeczywistą dynamikę przemian budownictwa obronnego na ziemiach polskich w przedziejach i wczesnym średniowieczu.

Lektura rozdziału poświęconego grodom pozostawia mieszane uczucia. Sporo tu obserwacji ciekawych i ożywczych dla archeologów, całkowicie odmiennego punktu widzenia, większość też jest jednak zbyt słabo udokumentowana i bardzo dyskusyjna dla archeologów, historyków i historyków kultury materialnej. A oni przecież wiedzą o grodach relatywnie najwięcej. Myślę, że rozdział ten generalnie nie udał się autorowi, co wynika z kilku chyba przyczyn, zarówno obiektywnych, jak i subiektywnych. Do obiektywnych zaliczyłbym wyjątkowo małą komunikatywność opracowań archeologicznych, które sprawiają wielkie kłopoty swym czytelnikom, nawet profesjonalnie uprawiającym nauki historyczne. I jest to niestety nasza wina, polegająca na niefrasobliwości w rysowaniu hipotez badawczych oraz wynikająca z oczywistych przeświadczeń przeciwko logice języka. Nie dziwię się więc, że także architekt potknął się na takich publikacjach. Jest jednak i inna przyczyna, polegająca na pewnym braku rozeznania w nowszej literaturze archeologicznej. Przecież na naszych oczach kruszy się obraz syntezy czasów milenialnych i wszyscy poszukujemy nowego modelu powstania i funkcjonowania wczesno-średniowiecznego państwa polskiego. Wątpliwości te nie dotarły jednak do autora, notorycznie posługującego się pozycjami, które w większości przypadków uznać można za przestarzałe. I tego sądu z braku miejsca nie będę rozwijać, zaznaczając tylko, że rysuje się on wyraźnie w trakcie lektury przypisów pomieszczonych na s. 216–218.

Rozdział II noszący tytuł „Zamki, miasta i kościoły warowne” (s. 59–88) poświęcony jest późnemu średniowieczu, a także obiektem nowożytnym, w których zastosowano średniowieczne sposoby obrony. Podstawowe znaczenie w średniowiecznych systemach obronnych miały: obrona wieżowa, basztowa i w końcu baszty dostosowane do obrony ogniowej. Zdaniem autora początek systemu wieżowego „[...] dały u nas, być może najpierw wieże kościelne, potem od XI–XII wieku zamkowe, od XIII wieku już szeroko stosowane [...]” (s. 60), choć związek dzieł architektury romańskiej z pierwszymi polskimi zamkami wieżowymi nie musi być zupełnie dosłowny. Komentarza wymaga też chyba akapit o „[...] przepisach Kazimierza Wielkiego podających, jak np. należy budować mury miejskie” (s. 60). Choć nie jest on zaopatrzony w przypisy ułatwiający konkretne odniesienie, myślę, że chodzi tu o (obszernie omówiony przez J. Widawskiego⁹) przekaz z 1353 r., odnoszący się do umowy pomiędzy królem a mieszczanami płockimi dotyczącej otoczenia miasta murami obronnymi. Zawiera on nie tylko ciekawy opis formy planowanej inwestycji (ze wspomnianymi wykusami), lecz także znakomicie obrazuje niewydolność finansową komuny miejskiej (król zobowiązał się pokryć 80% planowanych kosztów) lub być może wielkie znaczenie tej inwestycji dla władcy, który nie licząc się z wydatkami postanowił przyspieszyć realizację murów.

W pierwszym podrozdziale omówione są stare i nowe elementy obronne, w kolejnym zaś system wieżowy. Już pierwsze zdanie tego tekstu: „[...] kościół św. Andrzeja to z pozoru tylko

⁸ B. Miśkiewicz, *Studia nad obroną polskiej granicy zachodniej w okresie wczesnofeudalnym*, Poznań 1961; E. Kowalczyk, *Systemy obronne wałów podłużnych we wczesnym średniowieczu na ziemiach polskich*, Wrocław 1987.

⁹ J. Widawski, *Miejskie mury obronne w państwie polskim do początku XV wieku*, Warszawa 1973, s. 364.

świątynia romańska” (s. 66) budzi sprzeciw, bo choć kościół krakowski rzeczywiście nie został zdobyty w 1241 r. przez Mongołów, to jednak był w założeniu redukcją romańskiej bazyliki, nie zaś obiektem obronnym, choć taką rolę incydentalnie zagrał. Autor nie jest zresztą zwolennikiem rozdziału funkcji wież kościelnych i zamkowych (odmiennie niż np. J. Rozpędowski), co powoduje, że np. omawiając „odmianę słupową” wież wymienia jako jej przykłady romańskie świątynie w Inowłodzu i Żarnowie. W tym podrozdziale, a także w kolejnym, traktującym o „systemie basztowym” (s. 73–82), pojawiają się liczne przykłady zupełnie nie popierające toku narracji, błędne interpretacje, datowania itp. I tej sprawy nie będę rozwijać, gdyż omówiłem ją niedawno obszerniej, charakteryzując monumentalne, acz bardzo kontrowersyjne dzieło *Architektura gotycka w Polsce*¹⁰. Pojawia się tu bowiem sporo tych samych, błędnych przykładów, a także nieliczne, ale bolesne błędy korektorskie. Część tę kończy podrozdział o „trzech stopniach systemów przestrzennych” (s. 85–88). Odbiega on od klasyfikacji podporządkowanej systemom typologicznym (masa typów, odmian i podtypów w treści rozdziału), a dotyczy trzech skal: jednostkowej, czyli uniwersalnych zasad kształtujących obraz obwarowań pojedynczych obiektów, regionalnej – rozumianej jednak nie w kontekście specyfiki danej ziemi, lecz określającej związek poszczególnych dzieł tworzących linię czy pasmo obronne, i trzeciej – w skali kraju. W gruncie rzeczy podsumowanie dotyczy jednak odmienności regionalnych, różnych dróg wprowadzania i przeżywania się określonych sposobów formowania warowni, z zaznaczeniem, bardzo niestety powoli odchodzącej w przeszłość, tezy o związku poszczególnych ciągów warowni ze szlakami komunikacyjnymi. W interpretacjach takich widzę ślad romantycznego uprawiania historii pozostawiony w naszej świadomości przez wiek XIX. Szlak komunikacyjny w średniowieczu, jak i współcześnie, był ważnym nerwem zapewniającym funkcjonowanie kraju, jednakże sam w sobie nie musiał być wartością chronioną. Przecież i dziś nie chroni się (dla ważnych strategicznie interesów państwowych) ciągów autostrad, lecz tylko ich newralgiczne punkty. W sumie jednak przez późne średniowiecze czytelnik przeprowadzony został ręką znacznie pewniejszą niż przez okres poprzedni.

Kolejny rozdział (s. 89–122) dotyczy okresu „twierdz klasycznych”, przez który autor rozumie lata przewagi systemów obrony bastejowej i bastionowej. Choć na początku czasów nowożytnych stare systemy obronne, szczególnie ścianowy i wieżowy, funkcjonowały jeszcze z powodzeniem, zwłaszcza w założeniach obronnych o mniejszej skali, jednak w realizacjach przodujących od przelomu XV i XVI w. zdecydowanie zwycięża system bastejowy. J. Bogdanowski wyróżnia jego zasadnicze formy: kluczowy, układ „liniowych bastei ziemno-drewnianych” i układ bastei murowanych.

Autor poświęca uwagę przede wszystkim analizowaniu form dzieł obronnych i teoretycznych zasad ich funkcjonowania, gubiąc chyba nieco historyczne uwarunkowania przemian architektury obronnej w Polsce. Ślad husycki, sięgający drugiej ćwierci XV w., zarysowany jest bardzo słabo, podobnie jak fala strachu przed Turkami, którzy niszcząc w połowie lat dwudziestych XVI w. Węgry przyczynili się do wielkiego rozkwitu form i liczebności fortyfikacji bastionowych w naszej części Europy. Myślę też, że pojawienie się w Polsce bezrobotnych rzesz kombatantów wojen husyckich – fachowców od hakownicy i puszki (i w tym charakterze zatrudnianych na wielkich dworach polskich) liczyło się w naszych warunkach bardziej, niż dalekie echa zdobycia najpierw Konstantynopola, potem Rodos, wreszcie innych wydarzeń z basenu Morza Śródziemnego. Omawiając system bastionowy autor wychodzi od charakterystyki szkół staro- i nowowłoskiej, charakteryzując następnie poszczególne podokresy: basztowo-bastejowy (1500–1580), podokres trzech systemów (1580–1620) – krótki, ale bardzo ważny dla ostatecznego zamknięcia jednej i zarysowania kolejnej epoki w architekturze militarnej, oraz podokres twierdz bastionowych (1600/1620–1700), gdy ostatecznie zwyciężyła szkoła holenderska. Najbardziej dla mnie ciekawy był podrozdział końcowy, zawierający

¹⁰ Por. rec. L. Kajzera: „Kw.HKM”, R. XLIV, 1996, nr 3, s. 313–331.

omówienie małych twierdz i problemu tzw. szkoły staropolskiej (s. 119–122). Choć dla teoretyków historii wojskowości określenie „mała twierdza” związane jest najmocniej z „hetmańskim” okresem wspaniałości polskiej myśli wojskowej i inżynierskiej, rozpoczętym chyba przez Jana Tarnowskiego, a charakteryzującym się wielką manewrowością armii i dążeniem do uzyskania rozstrzygnięcia w polu (przy równoczesnym wykorzystaniu ufortyfikowanych miast i rezydencji oraz umocnień polowych), to dla mnie konotacja tego określenia jest nieco inna. Wynika to zresztą z odmiennej optyki obserwacji i postawy badawczej. Zajmując się od pewnego czasu problematyką tzw. grodzisk sarmackich¹¹, patrzę na ten problem nie od strony globalnego zagrożenia państwa od południowego wschodu, lecz raczej przez pryzmat realizacji rzeczywiście małych, określanych niekiedy w literaturze jako „fortalicje sarmackie”¹². I dlatego „mała twierdza” z omawianej książki jest dla mnie nadal dużym dziełem fortyfikacyjnym, naprawdę małym są natomiast jego redukcje dostosowane do ambicji i możliwości średnioszlacheckich fundatorów, nie tylko mieszkających w strefie realnego zagrożenia, lecz również np. w Sieradzkim i Wieluńskim. Bo i na tym terenie odnajdują kolejne grodziska sarmackie – relikty powstałych po „potopie” szwedzkim obronnych zespołów dworskich, wśród których wyróżnić można obiekty stanowiące redukcje typu *palazzo in fortezza*, czyli ostatnich realizacji usiłujących łączyć w jednym założeniu planistycznym wymogi wygody i bezpieczeństwa domu, nowożytnie już – pałacowo – rozplanowanego. Nie dziwię się jednak, że sprawy te nie pojawiły się w recenzowanym opracowaniu, przecież i badacze terenowi wiedzą jeszcze na ich temat bardzo niewiele. Dwa kolejne rozdziały, poświęcone wiekom XVIII–XX, w sposób profesjonalny wprowadzają czytelnika w zagadnienia późnonowoczesnych i nowoczesnych twierdz poligonalnych i kleszczowych, twierdz krajowych i nowoczesnych fortów oraz regionów warownych praktycznie weryfikowanych jeszcze w czasie I i II wojny światowej.

Odnotowania wymaga jeszcze rozdział szósty (s. 193–212), noszący tytuł „Warownie w polskim krajobrazie”, napisany przecież przez autora podstawowego dzieła o architekturze krajobrazu¹³. Odchodząc od wąsko pojętej myśli konserwatorskiej, której tradycyjnie głównym elementem było „zachowanie”, w przypadku dzieł architektury obronnej przejść trzeba w stronę nie tylko ich walorów historycznych, artystycznych czy architektonicznych, lecz także troski o ich właściwe pomieszczenie w obrębie chronionych zespołów historyczno-krajobrazowych, gdyż tylko taki kontekst zapewnić może właściwe funkcjonowanie tych zabytków, a wreszcie cel podstawowy, czyli właściwy odbiór przez współczesnych. Potrzeba badań, ochrony i rewaloryzacji jest więc oczywista; zawsze musimy pamiętać jednak nie tylko o związkach tych założeń z krajobrazem, ale także o ich aktywnej roli w określaniu bogactwa i specyfiki naszego dziedzictwa kulturowego. W dziedzinie tych zarówno teoretycznych, jak i praktycznych studiów znaczenie dociekań autora omawianej pracy trudne jest do przecenienia.

Na tylnej okładce książki znajduje się, pochodzący chyba od wydawcy, tekst informujący, że jest to „[...] pierwsza na polskim rynku wydawniczym pełna i nowoczesna synteza dziejów fortyfikacji w Polsce”. Z sądem tym należy się zgodzić, data zaś jej wydania stanowić będzie oczywistą cezurę, rozdzielając czas „przed” i „po” studium Janusza Bogdanowskiego. Pełen admiration dla tego dzieła, nie mogę jednak powstrzymać się od głosu krytycznego, spowodowanego być może w znacznej mierze zasadniczymi różnicami w optyce badawczej. Gruntowna znajomość omawianych tu problemów skierowała bowiem autora w stronę nadmiernego chyba uwypuklenia problematyki podziałów formalno-typologicznych, prowadzącego co prawda ku

¹¹ L. Kajzer, *Grodziska średniowieczne i nowożytnie*, Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi, Seña Archeologiczna, nr 36, Łódź 1993, s. 33–43; tenże, „*Grodziska sarmackie*”. *Wstęp do problematyki badawczej*, [w:] *Słowiński* w Europie średniowiecznej, t. 2, Wrocław 1996, s. 181–189.

¹² T. Chrzanowski, *Dom – szlachecki wczasy i szlacheckie państwo*, [w:] *Wędrowki po Sarmacji europejskiej*, Kraków 1988, s. 70–117.

¹³ J. Bogdanowski, *Kompozycja i planowanie w architekturze krajobrazu*, Kraków 1978; por. tenże, *Warownie i zieleń twierdzy Kraków*, Kraków 1978.

doskonałości przedstawionych systemów klasyfikacyjnych, ale gubiącego aspekty, które określiłbym jako historyczno-humanistyczne. Uwzględniając specyfikę architektury i budownictwa kraju, w którym zawsze więcej się przebudowywało, dodawało i unowocześniało, niż budowało od podstaw, i to szczególnie podług jasno zaznaczonych koncepcji stylistycznych i planistyczno-inżynierskich, do wszystkich typologizacji odnosić się musimy w sposób szczególnie wyważony.

Podziały i klasyfikacje zaproponowane przez J. Bogdanowskiego staną się zapewne punktem odniesienia dla określania nowo poznanych obiektów i dla studiów kolejnych grup badaczy, w czym widzę oczywisty walor książki. Z drugiej jednak strony w omawianej pracy wyraźnie brakuje spojrzenia historyków, doceniających przemiany społeczne, a szczególnie ludzi – fundatorów i użytkowników opisywanych założeń obronnych, którzy formowali je przecież zgodnie ze swoimi potrzebami i możliwościami, nie zawsze zaś tak, jak głosili teoretycy architektury obronnej, promujący rozwiązania typowe, pełne inżynierskiej doskonałości, charakterystyczne dla wielkich fortyfikatorów. Świadczy o tym przecież utylitaryzm całej „staropolskiej szkoły fortyfikacji”, wykorzystującej w swych rozwiązaniach różnorakie i harmonijnie przetwarzane wzory wielkich szkół europejskich. Pozostaje wreszcie sprawa różnorodnych, mało dotychczas dostrzeganych redukcji wielkich schematów, owych grodzisk sarmackich, które formowano w oczywistej zależności od warowni bogatszych sąsiadów i od pojawiających się nowinek. Jest to jednak problematyka jeszcze bardzo słabo zarysowana, choć już teraz wiemy, że nie ograniczona do Polski południowo-wschodniej, stanowiącej rodzime terytorium studiów J. Bogdanowskiego. Choć źle dobierane przykłady, wątpliwe ich datowania, podawanie informacji wątpliwych historycznie, oderwanie fortyfikacji od użytkujących je ludzi, słaby rozdział poświęcony wczesnemu średniowieczu i dyskusyjne informacje dotyczące późnego średniowiecza zdecydowanie obniżają ocenę przydatności pracy dla przyszłych profesjonalnych czytelników, nie mam jednak wątpliwości, że studium to będzie stanowiło lekturę podstawową dla przedstawicieli wielu dyscyplin nauk historycznych, szczególnie osób zainteresowanych dziejami wojskowości i przemianami architektury obronnej, ale także politechnicznych, bo przecież tylko na takich uczelniach wykłada się w Polsce problematykę krajobrazu kulturowego.

Leszek Kajzer
(Łódź)